"Zadzwoniła śmierć jak wybawienie" - kolejny fragment opowiadanie Eli Walczak — elawalczak

Od autora: W Listopadzie ukaże się zbiór opowiadań Elżbiety Walczak "Nienasycenie"

Leżąc w jedwabnej pościeli byłam daleko myślami. Nie tęskniłam za domem, ani za tym co robię, nawet za ludźmi ze swojego otoczenia. W tym momencie zdałam sobie sprawę dlaczego tu jestem. Moje huśtawki nastrojów były spowodowane chaotycznymi wydarzeniami, które w kulminacyjnych punktach, czyli w takich, kiedy myślisz, że wszystko się udaje, a jednak kończyły się zawsze porażką. Wzięłam do ręki miejscową gazetę, która leżała na szklanej ławie: „Huragan Joker spustoszył Bahia de Samana" – Ups! – rzuciłam gazetę i otworzyłam komputer, bo nie spodobała mi się ta informacja. „Jeśli to będzie Joker dostaniesz w prezencie jeden dzień" – kłębiło się w mojej głowie. Zdjęcia i opisy wskazywały na to, że wali z całej siły i to bez uprzedzenia, pozostawiając po sobie tylko pył.

Zbliżała się godzina spotkania z mentorką i podobnymi do mnie. Czyli jakimi? Zadawanie sobie pytań, na które nie byłam w stanie wykrzesać ze swojego mózgu żadnej odpowiedzi sprawiło, że miałam ochotę zadzwonić do radia i opowiedzieć tę historię, zanim pieprznie w to miejsce jakiś tam Joker. Wzięłam trzy oddechy, wydmuchałam z siebie strach i zeszłam na dół. Przy recepcji stało pięć osób plus mentorka, to sześć. Pomachali do mnie, szczerząc zęby. Nie wiele to dało, nie poczułam sympatii, ale też nie żałowałam jeszcze, że tu jestem. Powietrze, które było nieruchome i słońce, które zamykało właśnie horyzont, nie zapowiadały złych wydarzeń.

- Zapalam kadzidła i świece – tłumaczyła mentorka, kiedy usiedliśmy w kręgu na śnieżnobiałej plaży.

Złapaliśmy się wszyscy za ręce, by oddać cześć bóstwu o imieniu Siwa. Stał przed nami, jako ten posąg. Śmieszny jakiś, z wielką głową opasaną kokiem z dredów. Też miałam dredy, ale mniejszą ilość. Nie wiedziałam, że wszystko co ma przy sobie coś oznacza. Trzecie oko wiadomo, że to „Oko poznania". Patrząc nim potrafił spopielić rozmówcę spojrzeniem. No i te ręce w ilości osiem albo szesnaście sztuk, a na wszystkich węże, których nienawidzę. Do czego tu się modlić? Kolejne pytanie bez odpowiedzi.

- Mahadewaja namaha! – zaczęło się wypowiadanie słów, których znaczenia absolutnie nie rozumiałam – Om mani padme hum – śpiewaliśmy tę oczyszczającą mantrę przez pól godziny. Zamykały mi się oczy i ziewałam, jednak poczułam pewne rozluźnienie w dolnych i górnych partiach ciała. W każdym razie próbowałam za tym podążać. Nikt na nikogo nie patrzył, ja też nikogo nie oceniałam, nawet mi się podobało. Trwało to jakaś godzinę, kolejne dwie opowiadaliśmy o sobie. Mentorka nie robiła notatek. Zakończyła spotkanie informacją, że widzimy się wszyscy w tym miejscu o piątej rano. Kiedy wstałam poczułam, że moja głowa jest jakby lżejsza, nie wypełniona zbędnymi myślami. Nie mogłam spać, a do pobudki zostało tylko pięć godzin. Gdzie jest moje miejsce w tej przestrzeni? Podobno, to nie Gagarin był pierwszym człowiekiem w kosmosie, tylko potrafiący lewitować buddysta Rohitassa. Ćwiczył tak długo, że pewnego dnia poleciał w kosmos, żeby sprawdzić, gdzie się kończy wszechświat. Jednak umarł w drodze nigdy nie dotarłszy do celu. Biedny mnichonauta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 20.09.2017 10:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.